

JOLANTA JANICZAK

**Caryca Katarzyna**

OSOBY:

ELŻBIETA ROMANOWNA

KANCLERZ

PIOTR III

KATARZYNA II

JOANNA BEZ NUMERU

PAWEŁ I

ALICJA W KRAINIE CZARÓW

ORŁÓW GRIGORIJ

LIZAWIETA WORONCOWA

STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI

ELŻBIETA: Boję się, boję się zacząć, otworzyć oczy. Z czoła mi cieknie. Boję się sprawdzić co to. Przy łożu martwy ptak. Duszno mi. Boję się ruszyć. Boję się wiedzieć.

KANCLERZ: Ostatni moment, by podjąć leczenie.

ELŻBIETA: Pokaż twarz. Co to za szmer? Ktoś tu jest? Ktoś patrzy?

KANCLERZ: Syndromy chorobowe, złudzenia optyczne.

ELŻBIETA: Wczorajem prześcieradło było śnieżno białe, pachnące jaśminem a teraz cieknie kleistym smrodem.

KANCLERZ: Pot, krew i jeszcze coś białego, okrutna diagnoza.

ELŻBIETA: Ale ściany też się pocą, szyby się pocą, portrety się pocą, duża wilgotność powietrza.

KANCLERZ: Czas działa przeciwko nam.

ELŻBIETA: Jak mogłeś pozwolić mi tak długo spać?

KANCLERZ: Próbowałem interweniować setki razy.

ELŻBIETA: Nie poczułam nic. Czyżbym traciła czujność?

KANCLERZ: Płakałaś przez sen.

ELŻBIETA: Płakałam?

KANCLERZ: Krzyczałaś, że się trzeba śpieszyć.

ELŻBIETA: Rejestruj wszystko, każde drgnienie. Muszę się pojąć, skupić. Ktoś tam jest?

KANCLERZ: Gołąb.

ELŻBIETA: Ptactwo roznosi śmierć. Umrę, ja umrę, właśnie dociera do mnie, że umrę, niedługo umrę bez następstwa, bez śladu.

KANCLERZ: Dokładnie tak krzyczałaś przez sen.

ELŻBIETA: Twarz zaczyna na mnie donosić, trzeba ją zatrzymać.

KANCLERZ: Kogo?

ELŻBIETA: Twarz.

KANCLERZ: Poproszę lekarza?

ELŻBIETA: W tej chwili potrzebuję matki dla mojego syna.

KANCLERZ: Nie masz przecież syna.

ELŻBIETA: Chcę ostatni raz doświadczyć chociaż trochę życia. Przez całe lata nic nie doświadczyłam.

KATARZYNA: Ciągły ruch. Bezpośredni kontakt. Kontrola. Dyscyplina. Przekraczanie wszelkich ograniczeń. Brak oporów. Podejmowanie ryzyka. Wyraźny cel. Przejrzysty projekt. Żadnych kompromisów. Żadnych pochopnych ruchów. Żadnych sentymentów i resentymentów. Żadnego lęku. Żadnej dla siebie litości. Żadnego respektu dla cudzych kodeksów. Idealny człowiek bierze siebie w swoje ręce. Idealny człowiek nie podlega żadnym frakcjom. Idealny człowiek nie podlega konfliktom tragicznym. Idealny człowiek zarządza żądzą. Dobrze?

JOANNA: Ale dziewczynka i tak siada jak dziewczynka, nóżka na nóżkę, rączka na rączkę, oko lekko w dół, rumieniec i spokojne czeka na swój los opatrzony różową wstążeczką z bilecikiem. I dopiero wokół takich dziewczynek zbiera się mądra starszyzna i daje pakiet darmowych minut do wykorzystania i patrzy i wyciąga wnioski. A potem jest decydowane, co dalej, kto dalej, kogo dalej. Co za krzyki rozkoszne?

KATARZYNA: Patrz! Egzekucja tego Cygana, co sprzedał swoje dzieci Turkom. Zasztywniają nieszczęśnika w brzuchu konia.

JOANNA: Przecież koń, podobnie jak ty nie jest mięsożerny.

KATARZYNA: Biedne zwierzęta, muszę dać im głos.

JOANNA: Nie psuj sobie oczu, nie psuj sobie rąk.

KANCLERZ: Cesarzowa prosi stop byś pani wraz z swą córką najstarszą stop udała się niezwłocznie do Petersburga, stop gdzie w tej chwili przebywa dwór carski stop. Proszę się nie oglądać za siebie i nie pytać o nic. Stop. Proszę pozwolić sobą dysponować a szczęście i łaski będą płynąć obficie na obie panie. Podpisana z bożej łaski Elżbieta cesarzowa Wszechrusi.

JOANNA: Słyszysz, jeśli będziesz wystarczająco piękna, funkcjonalna, elastyczna i wystarczająco blisko trzydziestki osiągniesz maksymalną satysfakcję.

KATARZYNA: Nie będę zabawką paskudnego chłopca.

JOANNA: To nie chłopiec, to car.

KATARZYNA: Wreszcie w obiegu, wreszcie żywa, jak mało ci trzeba.

JOANNA: Mam zaufanie, że wiesz jak zarządzać swoim pożądaniem.

KATARZYNA: Jeśli z tobą wyjadę nigdy nie dowiem się gdzie się znajduje owo pożądanie.

JOANNA: Mam zaufanie, że rozumiesz ile kosztuje taka propozycja. Ile się w niej mieści szans.

KATARZYNA: Ten kraj ciemny i dziki ma być moim łukiem triumfalnym?

JOANNA: Zofio dajmy pierwszeństwo przygodzie i rozkoszom różnym.

KATARZYNA: Kto mnie nauczy rozkoszy? Kto mnie nauczy zabawy? Kiedy? Gdzie? No kto?

JOANNA: Kto ma władzę ma i wolność w rozkoszach przeróżnych. A my tutaj, kiedy się budzimy związane, zasznurowane możemy jedynie przez okno pomarzyć. Na początku trzeba się poświęcić, trzeba się elegancko bezboleśnie sprzedać.

KATARZYNA: Czy jestem twoim ozdobnikiem? Dodatkiem do sukni, butów i ambicji, w której ci matko jakoś nie do twarzy.

JOANNA: Popeliłam rażący mezalians. Zamiast wspaniałego życia, o jakim marzyłam, zostałam prowincjonalną damą z garnizonowego Szczecina. Wiesz jak jest się starzeć, kiedy dochodzi do ciebie, że zostałam zerem z marzeniami, które dawno temu straciły datę ważności, że spóźniłaś się na ostatnią zmianę.

KATARZYNA: Spójrz jak ojciec posiwiiał, jak się skurczył, nie żal ci?

KANCLERZ: Ojciec od dwóch dekad milczy.

JOANNA: Całe lata mnie krępuje ojca skowyt i jęk. Nigdzie nie mogłam się na dłużej ruszyć. Co się ruszyłam dostawałam telegram, że mu duszno, że mu agonalnie.

KATARZYNA: Jeśli mam ruszyć w drogę, ojca także trzeba szczelnie zapakować.

ELŻBIETA: Trzeba go uśpić albo dobić.

KATARZYNA: Ja go nie zostawię bez opieki, bez słowa, bez ogrzewania.

KANCLERZ: Ojciec zakrywa głowę kocem, chowa głowę w jelicie grubym, właściwie go nie ma.

JOANNA: A nuż umrze w drodze, chyba nie chcesz mieć go na sumieniu.

KATARZYNA: Zostaję i będę mu uszami, oczami, latarką i laską.

KACLERZ: Milczenie ojca jest sposobem sprawowania władzy.

JOANNA: Rozumiem, że go kochasz, w pewien sposób ja też go Kocham dyskretnie w domu, sam na sam, bez świadków.

KATARZYNA: Jak możesz przy nim tak na głos.

ELŻBIETA: I jeszcze głośniej.

JOANNA: Pokieruje taki stadem do sześćdziesiątki a potem inwalidztwo swoje składa mi w ręce jako oczywisty podatek od życia.

KATARZYNA: Chciałabym zostać rozszarpana przez potrzebujących nadziei, miłości albo chociaż chleba.

JOANNA: Radzę ci wyłączyć wszelkie opiekuńcze funkcje. Chyba, że twoją ambicją jest bycie pielęgniarką, salową, przedszkolanką, bo z ojcami gorzej niż z dziećmi.

KATARZYNA: Delikatniej, czulej, bo znowu się zbudzi.

KANCLERZ: Ojca dawno temu wysuszono na słońcu. Lecz suszonka nie gnije. Suszonka nigdy nie jest po terminie.

ELŻBIETA: I o oktawę wyżej.

JOANNA: Plan jest świetnie napisany, w rytmie, pełen niebezpiecznych zwrotów akcji. Nie na twoje lata, nie nadążyłbyś za nami. Nie rón łez, przyślesz mu zegarek złoty, kilka pocztówek i po wyrzucie sumienia. Nie ufaj nikomu, mnie także. Powozy czekają. Podróż będzie transmitowana, od tej pory będziemy ciągle transmitowane. Jeśli cię oczywiście wybiorą.

KATARZYNA: Czyich pragnień, oczekiwań, kaprysów stanę się produktem?  
Kto niby wyznacza w co gramy?

JOANNA: Tego nikt nie wie, to trzeba wyczuć. Każdy policzek, zdradę,  
poniżenie obracać w piękne widowisko. Zawsze zwycięża piękne widowisko.

KATARZYNA: Los nie mógł ci nic lepszego ofiarować.

ELŻBIETA: Ludzie niskiego rodu są uniwersalnym tłem naszych opowieści.  
Ruchome obrazy. Wspaniale surowe, trwałe.

PIOTR: Powinniśmy się bać?

ELŻBIETA: Ich mięśnie napędza monstrualny głód.

PIOTR: To tylko balet mechaniczny żart.

ELŻBIETA: Musisz nauczyć się jak zagospodarować ich pot, nasienie, łzy,  
inaczej cię zjedzą.

JOANNA: Cóż za wspaniałe wnętrze? Co za gust. Co za początek.

ELŻBIETA: Nie całuj Joanno nie całuj, rozmażesz mnie.

KANCLERZ: Panie obie chcecie awansować?

JOANNA: Wolimy umrzeć w centrum akcji teraz, niż jeszcze pół wieku przed  
ekranem marzyć.

KATARZYNA: Ja nie.

KANCLERZ: Wydaje mi się, że karta przetargowa nie całkiem zgadza się z  
portretem.

JOANNA: Kazałam dodać trochę koloru, bałam się, że wyblaknie w drodze.

ELŻBIETA: Proszę o wagę, centymetr. Na początek rozłóżmy się na liczby  
pierwsze. Proste ćwiczenie inicjacyjne.

KANCLERZ: Wzrost.

KATARZYNA: 171.

KANCLERZ: Waga.

KATARZYNA: 55 kilogramów.

PIOTR: Wygląda na znacznie więcej.

JOANNA: W razie potrzeby dostosujemy się do wymaganych wizerunków, kanonów i sukien.

KATARZYNA: Ja nie.

PIOTR: Coś przede mną jest ukrywane. Widzę takie rzeczy po nerwowych ruchach.

ELZBIETA: Proszę oddać suknie, buty, biżuterię, bieliznę, ozdoby i wyjść z kryjówek.

KATARZYNA: Nie widzę potrzeby.

ELŻBIETA: Joanno umawialiśmy się na inne warunki, pewnego rodzaju otwartość, dyspozycyjność.

JOANNA: Wstyd jest dobry dla kucharek, dla praczek.

PIOTR: Nie takie maszyny były mi prezentowane, nie takie urody rasowe, nie takie rodowody.

ELZBIETA: Wyoście się, nie chcę oglądać waszych uwarunkowań wyćwiczonych w niskich warstwach ludzkich. Pojęć jak godność, duma wcielonych w strach i niezdecydowanie.

PIOTR: Patrzeć w ciszy i czekać dokąd to patrzeć wiedzie.

KANCLERZ: Czy cię nie krępuje cisza? Nie czujesz w presji żadnej groźby, żadnej obietnicy?

PIOTR: Będę do skutku patrzył, aż sobie wypatrzę i sam zdecyduję co dalej.

KATARZYNA: Talia 65, biodra 98 centymetrów, biodra obiecujące pełne.

JOANNA: Zwiastują płodność, radość i szlachetne zdrowie. A zdaje się Elżbieto, że płodność to jest coś czego tu brakuje w każdej postaci od lat, od wieków nawet.

KANCLERZ: Szukamy modelu, który udźwignie nie tylko brzuch, ale i garb.

KATARZYNA: Kręgosłup silny, wytrzymały.

KANCLERZ: Lud pragnie czegoś bardziej spektakularnego. My lubimy na przykład rewolucje. Pomagają nam w periodyzacji dziejów, selekcji faktów w tworzeniu lepszych faktów. Wprowadzają napięcie narracyjne, poczucie dziania się i umożliwiają splatanie się wątków oraz wskazanie sprawców. Czy kandydatka nadaje się na sprawcę?

KATARZYNA: Dyspozycyjna, szybko nabywa nowe umiejętności. Funkcjonalna. Zna swoje miejsce i dopilnuje twojego. Komfortowa, sprawdza się w ekstremalnych warunkach. Tyran, bohater, zamachowiec, zdrajca, ofiara, dziecko rewolucji, krwiożerczy lud. Według, potrzeb, według rozdziałów.

PIOTR: Pokaż więcej funkcji, chcę więcej atrakcji.

KATARZYNA: Elegancka, przyjemna w dotyku, zdolna dopasować się do twoich potrzeb. Wyprzedzi twoje potrzeby. Rozbudzi oczekiwania, ambicje i zawsze ci sprosta.

JOANNA: Jest także możliwość jazdy próbnej.

KATARZYNA: Lekkostrawna, nie będziesz miał po mnie kolek i zgań.

PIOTR: Zdajesz sobie sprawę, że jako jednak Niemiec preferuję towar najwyższej jakości, najwyższego ryzyka, żeby po autostradzie pochodu ducha grzać baz opamiętania.

ELŻBIETA: Poruszają mnie początki każdej miłości.

PIOTR: Mile widziana jakaś wada w całości, żebym mógł pomajsterkować.



KATARZYNA: Jak u murzyńskich kobiet przerosty, fartuszki, kwiaty. Duża powierzchnia graniczna, bardzo dużo pracy. Jeden człowiek może tu nie sprostać. Prawie jak plantacja dla silnych niewolników. Może być dodatkowy atut fabularny, bolesny incydent.

ELŻBIETA: Ojej niedobrze, takie ułomności zwiastują paskudny obyczaj.

JOANNA: Ale nikt przecież tak głęboko nie zanurkuje i nie będzie grzebał.

ELŻBIETA: Piotrze nie psuj sobie oczu.

KATARZYNA: Od ręki mogę przyciąć, co wystaje, co wymyka się faktom.

KANCLERZ: Wreszcie imperium ma szansę żyć jakąś opowieścią. Przestanie chorować i gnić. Kandydatka jest wspaniałą powierzchnią pod inwestycję, szybko da się znaturalizować.

KATARZYNA: Można mnie wykroić, nadzieć, powiesić w sypialni, w holu, w garderobie. Wszędzie pasuję. Do każdej epoki. Mogę wstrząsnąć tu i teraz a zarazem być uniwersalna. Znakomity obraz swoich czasów i dzieło konceptualne jednocześnie. Jedyna taka okazja.

ELŻBIETA: Biorę, nie ma się co zastanawiać.

PIOTR: Nie powiedziałem, że się zgadzam.

ELŻBIETA: Nie mamy czasu na dalsze czekanie. Wszystko wokoło tak kurewsko tyka.

KATARZYNA: I dopiero w tym momencie, kiedy życie ukazuje mi się w postaci rozgałęzionego drzewa figowego, tak jak w opowiadaniu, które właśnie cytuję, zaczynam coś niecoś rozumieć. Na każdej gałęzi wisi dojrzała, fioletowa figa, znak czekających mnie w przyszłości kasków. Reprezentują kolejno męża, dom, dzieci, sławę, wybitną karierę, władzę, potęgę, Europę, Afrykę i Amerykę Południową, Konstantego, Sokratesa, Monteskiusza, Machiavellego i całe zastępy kochanków o dziwnych imionach i niezwykłych zawodach. Jedna z fig reprezentuje złoty medal olimpijski. Na drzewie jest jeszcze wiele dojrzałych

owoców, których symboliki nie umiem odszyfrować. Mam ochotę na wszystkie, na absolutnie każdą z osobna, ale czy zerwanie jednej oznacza automatycznie rezygnację z pozostałych?

JOANNA: Apetyt wcześniej czy później stworzy miejsce w brzuchu.

KATARZYNA: Piotrze całuję twą dłoń i proszę o taniec.

PIOTR: Ty nie umiesz tańczyć. Tańczy się do rytmu.

KATARZYNA: Narzuć mi twoje rytmy, jeszcze nic mi nie narzucono.

PIOTR: Takt w takt, takt w takt, takt w takt, takt w takt, nie tak, nie tak.

KATARZYNA: Nie nadążam.

PIOTR: Tak, tak, takt w takt, takt w takt.

KATARZYNA: A właśnie, że tak, o tak, i tak, no tak nie trafiam.

PIOTR: Nie możliwe przecież wszyscy Niemcy mają rytm w genotypie narodowym. Jesteś jakaś nie naturalna. Proste ćwiczenie, żebyś my mieli coś wspólnego, coś tylko dla siebie.

KATARZYNA: Strach, Nocne Moczenie, Bat, Kwas, Twarz, mamy coś więcej do przebycia razem?

PIOTR: Niestety brak słuchu kompletnie dyskwalifikuje panią ze mnie i moich przeżyć estetycznych. Bez przeżyć estetycznych nie ma mowy nawet o flircie a co dopiero o jakimś królewskim finale.

ELZBIETA: Żadne z was nie wyjdzie z pomieszczenia, aż nie wzbudzi w sobie stosownych emocji i pragnień. Potrzeba mi wzruszeń. Naród musi nam emocjonalnie towarzyszyć, musi nas przeżywać, potrzebujemy czegoś z czym sto procent się utożsamia. Miłość, śmierć. Łzy, piękne rosyjskie łzy, jak z Czechowa.

PIOTR: Zauważyłaś już mój niedorozwój szczęki?

KATARZYNA: Zaprogramowana jestem do każdej miłości.

PIOTR: Podobają ci się moje oczy? Podobają ci się moje ramiona? Podoba ci się mój krok? Podobają ci się moje dłonie? Podobają ci się moje stopy? Podobają ci się moje pośladki? Podoba ci się moja twarz? Podoba ci się mój mundur?

KATARZYNA: Bez zarzutu, zwiastuje zwycięstwo, moc.

PIOTR: Myślisz dziwko, że mi umknęło jak przy prezentacji zerkałaś na moją dziobatą po ospie wietrznej twarz, rozpapraną jak rana postrzałowa? Ospę zwyciężyłem ciebie też pokonam. Rozszyfrowałem cię. Myślisz, że nie zauważyłem jak dyskretnie wciągnęłaś powietrze nosem, i jak je przy pocałunku pierwszym wstrzymałaś, żeby nie oddychać. Śmierdzi mi zębami zgnitymi, czy co?

KATARZYNA: Owszem. Nie jesteś Adoniszem, jesteś kurdupel, obły, raczej śliski, pocisz się ciągle ciągnącym, jak świnia przykrym wyziewem i śmierdzi ci z ust jakimś jakby gównem psim, albo ludzkim publicznym. Ale kto powiedział, że mam poślubić przyszłą twarz, tym bardziej coś tak ulotnego jak oddech? Mnie nawet podnieca że jesteś ostatni, najgorszy, że dla takich jak ty już nie ma na żadnym pchlim targu cielesnym nadziei, litości. Interesuję mnie od dziecka jak to jest z tymi wstrętnymi, grubymi, z tym nie do przyjęcia kaprysem natury. Jak oni czują, jak oni brną w to martwe życie, jak biorą do buzi byle kogo, żeby tylko przetrwać. A i tak nigdy nie wyjdą spod powierzchni życia. Ja znam świat z perspektywy niemal ideału, na widok, którego zastyga przyjęcie, oddechy robią się głośniejsze, a krzyki przegrywają z delikatnym szeptem. Twój świat otwiera przede mną wspaniałe przestrzenie upokorzeń, wstrętu, gwałtu, degradacji. Aż mam ochotę skosztować takiego nasienia.

PIOTR: Ty zjadłabyś nawet ludzkie mięso, żeby się przekonać kim jesteś i po co.

KATARZYNA: Nie przełknęłabym myśli, że to prawie moje, prawie ludzkie.

PIOTR: Czujesz? W odróżnieniu od wołowiny, czy mięsa wielorybiego, które wydziela specyficzny zapach, ludzkie mięso jest kompletnie bezwonne.

KATARZYNA: Za to ludzka skóra jest bardzo gruba i z wiekiem twardnieje.

PIOTR: Szarp zębami, rwij żołnierzu, ćwicz szczęki, jeśli chcesz zostać przyjęty do armii. My nie będziemy w miłości grać. Nas raczej krew powinna wiązać.

KATARZYNA: Spróbujmy uwierzyć w coś delikatnego, szczerego.

PIOTR: Nie ma we mnie nic do pokochania.

KATARZYNA: Pokaż mi chłopca, co go ojciec od kołyski batem ubierał w żołnierza, co go musztrą budzono i musztrą kładł się spać, co go nauczono się

chować przed samym sobą w barku z letnim piwem. Pozwól mi oswoić te małe okrutne paluszki, okrutne usteczka i ząbki.

PIOTR: Nie patrz tak na mnie, przeżuwasz do rytmu.

KATARZYNA: Powinniśmy trzymać się razem jak Kain i Abel.

PIOTR: Język jest przepyszny, a głowizna, myślizna, kurwizna.

KATARZYNA: Zrób mi, choć centymetr miejsca w sobie, choć milimetr.

PIOTR: Zwróciłaś wieprzu moje rarytasy.

KATARZYNA: Ale nie wyplułam.

PIOTR: Połykanie wymiotów bardzo ułatwi nam życie na dworze.

KATARZYNA: Zbyt osobiste.

PIOTR: Jeśli masz mnie kiedyś zabić muszę cię przyuczyć.

KATARZYNA: Dlaczego miałabym cię zabić?

PIOTR: Albo ty mnie albo ja ciebie.

KATARZYNA: Nie można nigdy razem?

PIOTR: Nie widzę drugiej pary przeciwników.

KATARZYNA: Masz we mnie godnego towarzysza broni.

PIOTR: Przy tobie nie będę potrzebował innych wrogów.

KATARZYNA: Mam się tobą zająć od razu?

PIOTR: Jaki kruchy i cherlawy, kurwa delikatny, wystarczy ciężarówka i już po mnie. Albo te cieniutkie kosteczki chwila nieuwagi i się łamią. Obrzydza mnie moja słabość.

KATARZYNA: Nie mamy z siebie wyjścia.

KANCLERZ: I znowu rak wyłazi, a już tak mi się udaje rozpędzać ten parowóz dziejów. Czerwonych płam żaden puder nie zasłoni, żaden portret nie oszuka.

ELŻBIETA: Nakładaj, nakładaj szybciej. Ktoś patrzy.

KANCLERZ: Spływasz potem.

ELŻBIETA: Szybciej, chorzy nie są wiarygodni.

KANCLERZ: Nasuwa się oczywisty wniosek, powinnaś się schować. Zostać czystym głosem.

ELZBIETA: Boję się. Ta twarz to już nie ja, ten ryj w krataczkę, subtelną siateczkę groźnie ze mnie kpi. Zwiastuje przykrą końcówkę. Słyszysz szmer sekund? Kanclerzu wyrzuć wszystkie lustra z pałacu, zastawy stołowe i łyżki, wszelki połysk, który mógłby być zwierciadłem.

KANCLERZ: A oko?

ELŻBIETA: Kieruj oczy w dół.

KANCLERZ: Trzeba coś powziąć, kraj nam ucieka, zmniejsza się, cofa. Obywatel zaczyna się kurczyć do pozycji czworonoga. Naród ogarnia epidemia wściekizny. Caryca w tajemnicy kona. Co począć?

ELŻBIETA: Zegary, słyszysz? Łażą po mnie jak wszy. Słyszysz?

KANCLERZ: Przerzuty do mózgu powodują wzrost ciśnienia śródczaszkowego, wymioty, zaburzenia widzenia, trudności z mową, zaburzenia osobowości. Człowiek staje się jawny, najjawniejszy, nie może już nic przemycić. Lepiej abdykować.

ELŻBIETA: Kto nam da ciągłość? Spójność opowieści. Śmierć baz zaprogramowania następcy jest śmiercią autora. Zostaniemy zdemaskowani. Chcesz żeby każdy zobaczył to logiczne nic, racjonalne nic. Rosjanin i tak jest dość depresyjny. Musimy walczyć o sens.

KATARZYNA: Cóż ci mogę dać od siebie?

ELZBIETA: Jak najprędzej syna.

PIOTR: Mam tylko jedno jądro. W stosunkach seksualnych reprezentuję nastawienie sadomasochistyczne, ze szczególnym akcentem na masochizm. Domagam się, aby partnerki, w każdym razie niektóre oddawały mocz na moją twarz, ubliżały mi i kopały w dupę.

ELZBIETA: Piotr żadnej ciągłości mi nie gwarantuję. Za dużo czasu spędził w świecie, nie pokochała żadnego naszego symbolu. Prędzej księżniczka z awansu może mnie kontynuować. Jest bardziej chłonna.

KANCLERZ: Nie Elżbieto żadnej spoza nas kontynuacji być nie może. Joanna rozsyła oszczerstwa, do króla Prus Fryderyka pluje na carycę. Zdrada państwowa, zamach stanu szczęściem pochwycony w locie.

ELŻBIETA: Nie wierzę.

KANCLERZ: Parszywy epizod. Przeczytaj treść listu.

JOANNA: Drogi Fryderyku, miałeś racje, Rosja to imperium barbarzyńców, obywatel jest pod każdym względem do wynajęcia. Etyka, podobnie jak higiena nie przyjęły się tu wcale, ewolucja zatrzymała się, może wycofały ją tutejsze mrozy. Chłop zaś nie posługuje się żadnym językiem mówionym, wydaje nieliczne dźwięki, a miał być chórem. Pałace, miasta, zamki to butafora licha. Jeden podmuch twoich wiatrów zmiecie ten wielki wychód Europy, o ile jeszcze jest tu Europa. Sama zaś caryca jest chłopką i żadne portrety i stroje nie przykryją jej pochodzenia. Ulewa się z niej, pod spódnicą nosi worek na fekalia. Rządów tu nie ma od lat. Chaos, bieda, burdel, to wspaniały czas na atak. Dużo tu przestrzeni na twoje wojskowe super widowiska. Pomyślnych wiatrów. Czekam zawsze gotowa na niemiecką musztrę twoja mała Lola.

KATARZYNA: Lola? Twoja? Zdradziłaś Elżbietę, zdradziłaś imperium i moją wspaniałą imperialistyczną przyszłość, która powolutku wchodzi mi w krwioobieg?

JOANNA: Nie zauważyłaś, że nikt na mnie nie patrzy. Wiesz jak to jest iść zawsze za tobą? Siedzieć na balu pięć stolików od centrum z jakimś numerem ludzkim bez znaczenia? Chciałam coś sama osiągnąć. Chciałam wywołać wojnę, być pierwszą przyczyną. Na karty historii wkroczyć główną bramą.

ELŻBIETA: Boże muszę was obie odesłać. Jedna zaraza, jedna krew.

KATARZYNA: Wybacz mi, że jest moją matką.

ELŻBIETA: Proste ćwiczenie rozciągające. Jesteś w stanie wyrwać się z matki?

KATARZYNA: Zniszczyć pępownię, wejść w ciebie i od nowa się narodzić z twojego cesarskiego wspaniałego łona.

JOANNA: Dla ciebie na stare lata zostałam kurwą, niemal stręczycielką, a ty mnie zużyta, przegraną lekką ręką ze swojej sztafety usuwasz.

ELŻBIETA: Proste ćwiczenie strategiczne. Naród musi widzieć czyś po stronie mojej czy zdrajców w postaci twojej matki.

KATARZYNA: Nie staję po stronie ani mojej matki ani po twojej caryco. Staję po stronie sprawiedliwości, mądrości i prawa. Kocham cię mamó, kocham twoją małość, żal mi cię okrutnie i dlatego sama chcę wykonać karę.

JOANNA: Cudowna, wspaniała, piękna, odważna. Mogę zejść spokojnie, widząc, że moje marzenia w tobie podwójny rozmiar zyskały i moc. Baw się władaniem. Z serca ci błogosławię i życzę.

KATARZYNA: Do widzenia w zakładzie zamkniętym. Nadludzkie pragnienia kończą się w zamkniętych szczelnie pomieszczeniach.

KANCLERZ: Albo na monetach.

KATARZYNA: Dłoń sobie do kieszeni schowaj a język ci w srom wetknę, będzie cię pocieszał pieszczotą zanim zgnijesz. Wszyscy zgnijemy Elżbieto.

ELŻBIETA: Nie powstrzymuj łez. Ludzka twarz musi boleć, i mnie też kiedyś bolała, aż odpadła. Bardzo bolała, teraz już nic nie boli, prócz strachu pod skórą.

KATARZYNA: Mateńko mogę z tobą w objęciach smutny taniec tańczyć?

ELŻBIETA: Pocznij syna a będę mateńką.

KATARZYNA: Piotrze wysuń swojego mężczyznę w moją stronę.

PIOTR: Spróbuj z psem, niczym się nie różnisz od zwierząt. Pies to przyjaciel ludzki, ta sama strategia przywiązania. Posmaruj się pierwszej makrelą. Nie wiem jak ci pomóc.

KATARZYNA: Nie mam nawet ćwierć przeżycia z tobą.

PIOTR: Możesz mieć ordery, trony, medale.

ELŻBIETA: I co?

KATARZYNA: Popycha mnie w ramiona zwierząt hodowlanych.

PIOTR: Nowy car może nie być do końca człowiekiem, powinien przypominać statystyczną większość tego kraju. Komponuję właśnie arię, słyszysz jak dzwon wybija twoje nekrologi caryco, inwazje zdrajców szeptem przyśpieszyć chcą rytm. W końcu rytm serca też się kończy. I koncert się skończy śmiertelnym skupieniem, w jeden punkt patrzeniem, aż ci oczy zamknie ktoś. Kanclerz niech weźmie skrzypce, delikatnie ze skrzypcami. Elżbieto płacz albo cieknij. Możesz

się jakimś dźwiękiem dołączyć Katia, możesz smarkać się albo wzdychać w mojej arii. Zrobić wam katharsis?

ELŻBIETA: Przejmij inicjatywę siłą. Pieść go, wykręć mu dłonie tak, gdzie chcesz, żeby cię dotknęły.

KATARZYNA: Nigdy się przy mnie nie rozbiera, śpi w pełnym umundurowaniu. W końcu nie daje rady, biorę butelkę po perfumach mojej biednej matki, której ta butelka do szczęścia musiała przy ojcu wystarczać przez lata.

WORONCOWA: Za to ja będę miała z Piotrem fantastyczne stosunki, eksperymentujemy Sex oralny, Sex tradycyjny, Sex analny, Sex z zabawkami, Mini spódniczki, Pończochy, Szpilki, Klapsy, Szarpanie za włosy, Wyzwiska, Ostre słówka, Dogging, BDSM, a po za ty masaż, krępowanie, policzkowanie, pissing, fekalizm, fatalizm, melodramat, kino akcji, kryminał, dramat. Deep throat, Fetysz butów, Lateks, Krępowanie, Tresura, Podduszanie, Chłosta, Opluwanie, Policzkowanie, Nie posiadam lokum, mężatka. Zapewniam higienę, dyskrecję.

PIOTR: Słuch absolutny, jeszcze nigdy nie stwierdziłem podobnego fenomenu u kobiety.

WORONCOWA: Jodłujemy. Do utraty tchu. Na rekord.

PIOTR: Jesteś genialna, wyprzedzasz wszystkie odkrycia muzyczne.

ELŻBIETA: Żeby we własnym mężu nie umieć wzbudzić odrobiny więzi, czy choćby litości.

KATARZYNA: Jego odrzucenie boli a twoje zabija Elżbieto.

ELŻBIETA: Czemuś jej jeszcze nie pokrył?

PIOTR: Głową mogę wszędzie wejść cioteczko, bo głową się rodzę, a chujem umieram.



ELŻBIETA: W tej chwili pokryj nakazem państwowym.

PIOTR: Nie mam dyspozycji wewnętrznej. Wnętrze moje zasiedlają pluskwy, słowa się nie da w tajemnicy schować. Szperają we mnie wrogowie publiczni, nawet zamachowcy.

ELŻBIETA: Tego wymaga naród, historia, ciąg, żebyś pokrył.

PIOTR: Jeśli masz zamiar jeszcze długo pożyć i sprawować kontrolę tak pieczołowicie, to ja się wycofuję, aż tak bardzo mi na tej koronie nie zależy. Proszę o pozwolenie na wyjazd wraz z przyjaciółką moją Lizawietą Woroncową do...

WORONCOWA: Przyjaciółką, jaką kurwa przyjaciółką wieprzu jeden? Skurwysynie, jak ci na głowę szczam przy wysokim C to jestem mateczką, jedyną dotyku wartą rzeczą w życiu.

PIOTR: ... do Prus, do koszar, do ojczyzny mojej, do swojskich zapachów, operę wojskową budować.

WORONCOWA: Jak ci berło wpycham w dupę przy niskim D, to się każesz cesarzem tytułować, ja to cesarzowi wpycham, carowi, zwykłemu tam hrabiemu z Holsztyna to bym nawet wykałaczką nie wetknęła. Próbujesz mnie statusowo i materialnie oszukiwać?

KATARZYNA: Zaraz wami zwymiotuję, zaraz się wami udławię. Matka miała rację żeście są barbarzyńcami, rakiem Europy.

ELŻBIETA: Rakiem?

KANCLERZ: No rakiem.

ELŻBIETA: Mamy doskonałe warunki, żebyś wreszcie pokrył.

PIOTR: Bez więzi emocjonalnej, bez bezpieczeństwa, bez związku uczuciowego, pokrywał nie będę.

ELŻBIETA: Będziesz!

KATARZYNA: Wytrzymałość, siła, cel, upór. Przez Jezusa stada świń też musiały przejść, zanim stał się królem i zanim na jego cześć powstały formacje,

kościół. Moja religia bez boga się obejść nie może. Ale co ma pełnić funkcję boga?

PIOTR: Syn, syn a po chuj mi syn? Pasożyt, rośnie w celu bycia wrogiem, jak tylko oderwie się od piersi a nawet wcześniej patrzy jak ojca oskubać, ogłuszyć. Wydrzeć mu najlepsze lata panowania. Myślicie, że ja się zamierzam starzeć? Że mi potrzebna w synu klepsydra?

ELŻBIETA: Potrzebuję tylko troszkę krwi po siostrze mojej Annie, żeby był Romanow. Katarzyno proste ćwiczenie i będziemy kwita.

KATARZYNA: Zróbmy narodowy obowiązek. Jak mam postępować?

PIOTR: Jak surowy ojciec, batem i batutą.

KATARZYNA: Mam się ubrać w mundury?

PIOTR: Bez użycia w moją stronę siły to się raczej nie da. Sam nie ruszę, pomóż mi. Twarz mi w mokrej plamie wytarżaj i skop po plecach. To zawsze działało i działa.

KATARZYNA: Zapomnij musztry, miłość to nie musztra, to nie w bólu tresowanie.

PIOTR: Mocniej. Nigdy mi się jeszcze tak do końca nie udało zrobić, nawet z Lizawietą.

KATARZYNA: Chcesz żeby nam Lizi pomogła?

PIOTR: Jej w to nie mieszaj. Ona nie fałszuje.

KATARZYNA: Jak mam ci pomóc?

PIOTR: Siłą, kijem, pasem.

KATARZYNA: Dawno temu wyrzekłam się siły.

PIOTR: Boisz się, że mnie połamiesz, boisz się mojej bezbronności? Obrzydają cię moje wątpliwości?

KATARZYNA: Nie umiem się znęcać nad niedołążnością.

PIOTR: Sam sobie mocniej zrobię, powyrywam łądzwiom fatum. Masz Elżbieto weź sobie te marne prącia schowaj. Weź mnie ty zawsze wiedziałaś jak chłopca przewinać. Przewiń mnie do początku. Może ojca wskrzesisz albo siebie. Choć ty stary trup jesteś, nawet stado cię nie zbudzi, zarosłaś, stwardniałaś. Cisza.

ELŻBIETA: Może batutę wbić do środka, żeby choć na moment powstał.

PIOTR: Boli, boli, strasznie boli. Niech boli, Lizawieta śpiewaj mi.

KATARZYNA: Schował się, albo go nie ma i nigdy nie było.

PIOTR: Przepraszam. Nie mam państwu nic więcej do zaoferowania, nie pasuję słaby gen do rodzinnych pamiątek. Do waszej sprawności i krzepy.

WORONCOWA: Nie przejmuj się kiedyś nam się uda zrobić dużo synów. Kocham świat, co się w tobie zdarza. Kocham cię nawet bez organu, starym zwyczajem ja cię szturchnę berłem a ty mnie godłem wysmagasz. I są miłości wzajemnej odcienie.

ELŻBIETA: Wielkie sprawy wymagają wielkich poświęceń, żeby wytworzyć życie trzeba schować kawałek swojej dumy i pychy pod suknie. Tak działamy, zawsze mieliśmy swoje źródła zasilania.

KATARZYNA: Co to jest?

ELŻBIETA: Iwan może mówić nie potrafi, za to skóra jakby z mego świętej pamięci ojca zdjęta.

KATARZYNA: On ma być ojcem.

ELŻBIETA: To fizjologia, ojcem będzie ten, którego wskażesz, Piotr oficjalnie.

KATARZYNA: Elżbieto tutaj kończy się zakres twego panowania. Dokładnie tutaj przebiega linia demarkacyjna.

ELŻBIETA: Dopiero się rozpędzam, dopiero zaczynam moje ingerencje. Ma być syn, ma być ciągłość nazw i nazwisk, ma być moja rosyjska legenda żywa i silna. A ty jest tylko pośrednikiem, kilka razy możemy cię użyć i koniec i po przygodzie. Cóż w tym tak wyjątkowego? Są pewne obowiązki, od których nie ma odwołania. Jak się powiedziało a trzeba powiedzieć b. Sukcesem kobiety są jej kapitulację.

KANCLERZ: Zawsze możesz się jeszcze wycofać.

KATARZYNA: Ale gdzie wycofać?

ELŻBIETA: No właśnie gdzie, chyba tylko do łędźwi Iwana.

KATARZYNA: Wiem, po co to robię, gdybym nie wiedziała, pewnie bym pałacowym oknem na twarde bruk wypadła. Wiem, że za rok, za dwa no może za dziesięć będę na twoim miejscu błyszczeć. Tylko, że to miejsce będzie dziesięć pięter wyżej w każdym możliwym symbolicznym sensie.

ELŻBIETA: Kiedy już sobie pomonologowałaś marzenia, nóżki do góry, rączki do tyłu i niech się Iwan aktem kreacyjnym napawa solidnie. Chyba to dla was obu inicjacja.

KATARZYNA: Żeby ci w łonie zaszywali szczury, żeby ci zęby skruszyli w ustach. Żeby ci szczypcami wyjęli paznokcie, żeby ci oczy wyparzyli wrzątkiem rewolucjoniści. Żeby rak ci się do mózgu i na kości rzucił. Żeby ci żadna morfina nie dawała ulgi. I żeby śmierć miała twarz ofiar katastrofy nuklearnej. I żeby i żeb..., i żeby to ja.

ELŻBIETA: To kobieta wybiera mężczyznę, który ją wybierze. Żadne wielkie przedsięwzięcie nie może się udać bez kobiety. Kobieta istota, która uskrzydla nas do wielkich rzeczy i przeszkadza nam w ich dokonaniu. Trzeba czasem mówić do kobiety zgodnie z jej kobiecością, a to jest tak, jakby mówić do wariata zgodnie z jego obłądem. Kobieta to niedotrzymana obietnica. Poczekaj miesiąc, zanim zaczniesz chwalić konia i rok zanim pochwalisz kobietę. W łóżu żadna dziewczyna nie jest dość naga. Wierność cenna jest tylko w takiej kobiecie, którą ona coś kosztuje. Chcesz coś dodać?

KANCLERZ: Iwan w nią zajrzał i nie wie co począć, gryzie wybująły organ i mamrocze.

ELŻBIETA: Trzeba mu było wrzucić pierwej trochę surowego mięsa, testosteron by mu się poprawił. A tak ja nie wiem czy on od tego trzymania w lochu nie oślepl dawno temu.

KANCLERZ: Straciła przytomność i czucie, a on dalej gryzie.

ELŻBIETA: Nic jej nie będzie.

KANCLERZ: Lubisz kochana ryzykowne ruchy? Chcę cię na oczach. Niech Iwan widzi, do czego kobieta służy.

ELŻBIETA: Nie całuj, chcesz umazać mój majestat.

KANCLERZ: Zastanawiam się czy karany musi wiedzieć, że jest karany?

ELŻBIETA: Po wszystkim ojca otruj i zakop w ogrodzie. Pod bzem. Żeby mi się nie rozniosła jakaś brzydka plama albo brzydka plotka. Zastanawiam się dlaczego ja nie mam życia wewnętrznego?

KANCLERZ: Przygotuję pokój dziecienny, ułożę kwiaty w wazonach, podleję ogródek. Muszę w czymś wzgardę i napięcie ulokować, bo zacznę drzeć i się rozpadnę. O tak, o tak. O wy jarzębiny, tuje, palmy, juki i kaktusy. Chociaż wy chcecie mnie przyjąć bez pozwolenia. Nie bijecie, kiedy się ocieram, kiedy nogę w górę unoszę i ciepły mocz spuszczam i nasienie pełne wartości uniwersalnych wam na główki leje, jak chrzest święty. Nie protestujecie, nie wybieracie, nie żonglujecie człowiekiem. Jakaś ty dziś piękna, jakie rozchylone płatki, jak ochoczo robisz mi miejsce. Ile w tobie ciszy czekającej na moje westchnienia. Ile uległości, ile bezbronności. Czasem aż chcę się połamać łodygę. Aż się chcę rozerwać pąki. Cicho, ktoś nadchodzi z dołu.

KATARZYNA: Wychodzę z kuracji nowonarodzona. Bez zabezpieczeń. Bez sensów. Z ful pakietem w brzuchu. Do kogo należy to głupie ciało?

ELŻBIETA: Widać, że udał nam się carewicz, widać, że przepiękny. Całą ci jasność z twarzy wchłonał. Pij mleko, pij rosół, jedz koninę, najzdrowsza konia. Jedz dużo warzyw i owoców. Otwórz buzię, jeszcze szerzej, no szerzej.

KATARZYNA: Wytrzymałość, wielofunkcyjność, odporność, siła, upór, cel. Przeżycia bezdźwięczne, bezzapachowe. Życie będzie potem. Potem się nażyje potem. Czy twoje życie jest teraz Elżbieto?

ELŻBIETA: Czasem uda mi się stworzyć coś prawdziwego może nawet prawdziwszego niż prawda.

ELŻBIETA: Zjedz śmietany, jeszcze bombonierkę, żeby glukoza i kolczyki, żeby zęby miał od razu złote, i jeszcze trochę trufli. O i serduszka drobiowe, żeby była gęsta krew. Co to znaczy nie mogę. Człowiek wszystko może jak zechce. Jak sobą dobrze pokieruje.

KATARZYNA: Carewicz przerośnięty, awanturuje się, kopie, gryzie po tętnicach i robi przeżuty. Do głowy, do kości. Oczami wyłazi, przez skórę wycieka.

ELŻBIETA: Nie ruszaj się. Ani trochę. Leż. Oddychaj. W nagrodę masz do dyspozycji miłego człowieka. Sprowadzony specjalnie z dalekiej krainy. Dopilnuj, żeby się zbytnio nie ruszała z miejsca. Zabawiaj ją w dobrym tonie, lekko, obyczajowo, delikatnie buffo.

PONIATOWSKI: O wstydzie głodny, purpurowe lico.

KATARZYNA: Nie krępuj się hrabio z portretu każdy może mnie używać nawet bez żetonu. Przedmiot wielofunkcyjny, potrząśnij a dostaniesz co zechcesz, szarpnij wyleci jajko niespodzianka. Sama już nie jestem pewna co ze mnie wylecieć może.

ELŻBIETA: Uspokój ją, nie ufam histerycznym ruchom.

PONIATOWSKI: Usta same krzyczą o pocałunek, biodra zwiastują łaski niepojęte. Stoi przed tobą podmiot zakochany.

KATARZYNA: Ktoś ty?

PONIATOWSKI: Do każdych usług August Poniatowski z Europy, rodem z Polski rzeczy bardzo pospolitej.

KATARZYNA: Całuję twoją dłoń waszym obyczajem.

PONIATOWSKI: Ja zaś zagustuję w niższej partii ciała.

KATARZYNA: Niesiesz powiew świata, do którego od dawna nie mam dostępu nawet w wyobraźni, ryzykownych rejsów, zamasztych gestów, odwagi, rozkoszy przeróżnych.

PONIATOWSKI: Co dwór to pokusa, to wymóg rozpusty. Ja odmawiam. Matce przysięgałem, że nieczystości bez błogosławieństw czynił nie będę.

KATARZYNA: Hrabio z wężem spójrz mi w oczy w czoło? Czy z takim czołem idzie nieczystość i zbrodnia? Czy trwoga patrzy tak śmiało?

PONIATOWSKI: Ale teraz matka jakby zda mi się wiedźmą spod całunu, pod który nie warto zaglądać. Czuję tu pięćdziesiąt lat wypełnionych miłością.

KATARZYNA: Nie wiem co to słowo znaczy.

PONIATOWSKI: Jeszcze wczoraj zdawało mi się, że człowiek żyje dla nauki, poezji albo, że w ojczyznę powinien inwestować szczęście, pracę, nawet fizjonomię, żeby się w narodowe na tle lasów obrazy zmieniała i trwała w bezruchu. Przyszłym pokoleniom na chwałę. W chwili, kiedy na ciebie spojrzałam zrozumiałem, że naród to fikcja, że flaga to materiał dobry dla ciebie na suknie. Ty jesteś żywa z tobą życie przeżyję prawdziwe, bujne, bolesne, żadnym nie przygniecione kodeksem. Spalę księgi, hymnami i katechizmami będę wycierał poty. A pocić się będę w tobie litrami ojczyzn, matek, pól malowanych zbożem, rozmaitem, połączanych pszenicą, posrebrzanych żytem.

KATARZYNA: Jak to się skończy?

PONIATOWSKI: Będziemy się rżnąć jak króliki mnożyć i żyć długo i szczęśliwie samopas, na wolności ponad granicami.

KATARZYNA: To się nie sprzeda, ktoś musi umrzeć, albo upaść, musi być zbrodnia, dramat narodowy, rozbiór, albo coś na ostro bez pierdolenia. Widzisz, w jakiej mnie teraz wyprzedają formie tylko [www.caryca.com](http://www.caryca.com), [sex.com](http://sex.com). [you.porn](http://you.porn). [caryca.com](http://caryca.com). I tylko com, com, com, na twarzy com, na relikwiach com, nawet mnie w trumnie dopadli i ruchają koźmi. A swoją drogą odwiedźcie tę stronę.

PONIATOWSKI: Za mną najdroższa, za mną, temu kto mówi, że nie ma już na świecie jedynej prawdziwej szczęśliwej miłości powinno się obciąć jego plugawy język. Udowodnię niedowiarkom, że miłość państwa przenosi, narody rozsadza, rządy uwodzi, nazwy wypacza, spuszcza się konstytucjami.

KATARZYNA: Po nocach marzę o adrenalinie, o sprawach przez największe S tego świata.

PONIATOWSKI: Nie musisz przed mną hamować i wstydzić się swoich imperialistycznych popędów.

KATARZYNA: Nie znajdziesz we mnie bezpiecznych nocy, czułych szeptów, przysięg lojalności.

PONIATOWSKI: Gardzę bezpieczeństwem. Nie ma nic gorszego niż dostać lub kupić sobie ojczyznę i dom, siedzieć grzecznie. Czcić przytulności, stabilność, pokój, martwe symbole, malowane rządy. To są miłości impotentów takich jak tysiące, które nas za sto lat opiszą i powiedzą nam, kim i jak byliśmy. Ryzykujemy życie, żeby dogonić choć mgliste marzenie.

KATARZYNA: Ja ci nic nie mogę gwarantować.

PONIATOWSKI: Właśnie dlatego cię pragnę, bo jesteś w idei swej nieziemską i wielką, bo cię nigdy nie będę mógł dostać. Bo jestem na tobie wyrostkiem, jemiolą i grzybem.

ELZBIETA: Ona stanowi zagrożenie dla życia. Życie z niej trzeba uwolnić, zanim czegoś nie naruszy zbyt gwałtownym ruchem. Nie ufam jej nawet pod nadzorem.

PONIATOWSKI: Pójdę na każdą twoją wyprawę, przeciwko braciom, siostrom i matce. I zerżnę ojczyznę na wszelkie sposoby, nich krwawi i kwiczy. Polska jest moim brudem za paznokciem, moimi hemoroidami. Zmuszali mnie całe lata czcić orły, rocznice klęsk i bohaterów, co wyżej cenią medal, popiersie w kościele niż własne i cudze życie. Wolę brzydkie annały dziejów mnożyć.

ELZBIETA: Zaczynamy akcję odbicia zakładnika.



KATARZYNA: Zostań ze mną. Będą mnie rozrywać w cztery strony świata.

KANCLERZ: Proszę się cofnąć, proszę zrobić miejsce. Musimy uwolnić chłopca. Robimy rozwarcie, robimy nacięcie piłą łańcuchową. Twarda skorupa, szczelne więzienie. Proszę się rozluźnić.

PONIATOWSKI: Zabraniam dostępu.

KANCLERZ: Wykonuję tylko swoje obowiązki, a poza tym to nie jest twój teren.

PAWEŁ: Myślałem, że się utopię w tych brudnych wnętrznościach, że nigdy nie przyjdą posiłki.

PONIATOWSKI: Co ją tak rwiesz po chamsku, nie można grzeczniej, delikatniej. Zaraz się sam wykrwawię od tego patrzenia. Katia wyrzuć z siebie te główna siłami natury. Miast ojczyzny, naturę czynię nam patronką. Chwyć mą prawicę i do przodu oddechem gnaj.

KANCLERZ: Robimy kolejne nacięcie, i cesarskie cięcie, i carowe cięcie. Mimo okoliczności mam dość dużo luzu. Zrobić miejsce jeszcze na orkiestrę, fajerwerki, balony.

PAWEŁ: Własnoręcznie się rodzę. Rodzę, przychodzę, wychodzę. Przetnijcie te jebane przewody rodzinne od razu. Nadchodzi wielka tragedia, to oczywiste, że Hamlet się rodzi. Lud pragnie łez. Pragnie bohatera, pragnie całości i pragnie ciągłości.

ELZBIETA: Ledwie główkę z karceru wychylił a już się ze mną rozumie bez słów, te sam ogląd rzeczy, te same poglądy, te same plany.

KANCLERZ: Ostatnie cięcie, rakiety odpalać, czołgi na ulice sąsiednich krajów, broń atomową prezentuj. Carewicz na wolności, carewicz bohatersko stawia pierwszy krok na naszej planecie. Planeta wyczuwa jego pulsowanie. Jest święto. Jest nośnik audiowizualny.

ELŻBIETA: Dwadzieścia w skali Apgar, dorodniejszy niż mój ojciec. Ale oczy takie same i świecą w ciemności. Mogę konać spełniona. Mam ciąg fabularny. Od dziesięcioleci pierwszy raz oddycham z ulgą.

KATARZYNA: Protestuję, sama nadam dziecku znaczenie, żadnego ciągu nie będzie ci ciągnął Elżbieto.

PAWEŁ: Po pierwsze patrząc na was stwierdzam, że obecny obywatel musi wymrzeć. Jest obywatelem słabym, nie foremnym, bez tożsamości, bez sensu, bez męskości. Chaotyczny, nie pewny, nie wie, kim jest i po co. Ja zaś im bardziej nasycam się sensem tym bardziej jestem przekonujący. A sens potrafię z miejsca wyprowadzić z logicznej, racjonalnej struktury wszechświata i dziejów. Zaraz was w komedię, dramat, horror poukładam. Od razu widzicie, że dysponuję tożsamością wodza. Mało kto potrafi się odważyć dziś na bycie centrum. Trzeba by było zacząć od tego, że mężczyzna nie powinien rodzić się z tak paskudnej jamy. Brudnej i śmierdzącej, zamulonej i zanieczyszczonej jak Bałtyk. Od razu każe zaprojektować jakieś lepsze akwarium. Zresztą ogłoszę konkurs jak tylko otrzymam tę moc decyzyjną.

ELŻBIETA: Jak pięknie sam z siebie ustami sutek ujął i mleko mi się od tego zassania zrobiło i płynie na Rosję urodzaj.

PAWEŁ: To nie mleko, to nektar nadprzyrodzony.

KATARZYNA: Daj mi go na ręce pooglądać, żeby ojca stwierdzić.

PAWEŁ: Ja mam ojca w niebie.

KATARZYNA: Nie mogę się złożyć z tych kawałków, strzępów. Leje się, cieknie. Porwali zupełnie, pogubili części. Jak to teraz poskładać?

PONIATOWKI: Spokojnie matka nauczyła mnie cerowania oraz sztuki haftu.

KATARZYNA: Wycofuję się, skreśl mnie Elżbieto, nie mam siły. Życie jest tak obrzydliwie realistyczne. Nie takie miałam wyobrażenia, nie takie. Coś nie zadziało, zgubiłam sens i cel wspinaczki. Walka skończona. Wolę zwariować. Wolę się w sobie samej utopić. Strzępy, resztki nic się do kupy nie składa. To

musi się skończyć, najlepiej od razu. Ktoś puka, ktoś we mnie puka. Sowa jest wnuczką piekarza, czy coś. Pozwali, pocięli, liter nie wyjęli. Mózg mi się wylewa, jaka bezforemność, bez struktura. Głos się rozleciał w hałas, w pasożytów główki.

ALICJA: Jesteś własnością publiczną i nie masz prawa rezygnować.

KATARZYNA: Skończył mi się płyn hamulcowy, licznik się zaciął, nie zadziałałam.

ALICJA: Płacimy abonament. Twój los już dawno temu został zakontraktowany. Łatwo wejść w historię, a wyjść to się chyba nie da.

KATARZYNA: To po co się pchasz nadprogramowo?

ALICJA: Przetwarzam matkę historię na krainę czarów i jestem twoim aniołem i kiedy widzę, że kończy ci się benzyna biorę cię na swoje ramiona. I niosę przez pogorzelska.

KATARZYNA: Nie nadaję się na bohaterkę, ani na tyrankę, ani na papieża.

ALICJA: Wstawaj, po pierwsze tron, a dalej zobaczymy. Mam ochotę się zabawić cudzym kosztem. Miały być kurwa zające, ciastka, kapelusznik a tu jakaś zdychająca familia, ciemny, dziki kraj, ale obywatel jurny, waleczny. Muszę sobie lepsze kowbojki sprawić na te podmokłe tereny.

KATARZYNA: Nie brzydzisz się mnie wyrodnej, popękanej, osierocoonej z dziecka, z odruchów miłości?

PONIATOWSKI: Nie rozróżniam siebie od ciebie. Nie wiem, która ręka czyja, który czyj brzuch. Przysięgam, że kolejną ciążę ja będę za ciebie nosił, choćbym miał epoki przeskoczyć w poszukiwaniu możliwości. Coś jakby już się we mnie rusza, drgnęło czujesz.

KATARZYNA: Przy tobie świat wydaje mi się niemal nieograniczony.

ALICJA: Wszystkie słowa się spełniają.

KATARZYNA: Gdzie mam iść?

ALICJA: Naród trzeba budzić. Wojsko, chłopci już gotowi. Wszyscy czekają na twój ruch.

PONIATOWSKI: Możemy uciec kuchennymi drzwiami. Poczekam na zewnątrz.

KATARZYNA: Na zewnątrz tracę rację bytu.

ALICJA: Zgodziłyśmy się, co do tego, że musisz być jakaś, najwyższy czas się określić. Terminowałeś tu wystarczająco długo jako pojemnik na odpad. Przynosisz mi wstyd swoimi kompromisami i swoją postawą. Miała być siła, miała być wojowniczką. A tak muszę maczać dłoń w łamliwym wraku. Jak ty nie weźmiesz świata przedstawionego na klatę to ja wezmę a ciebie uczynię moją garderobianą, albo masażystką.

PONIATOWSKI: Nie dam kodu dostępu.

ALICJA: Wszyscy znają kod, już dawno ukradłam. Stanisław zajmij się czymś, twoja słabość tu nie wchodzi w grę. Powerteruj na stronie.

PONIATOWSKI: Ała ale mnie zakłuło podbrzusze.

KATARZYNA: Nie wiem, co mnie przekonało, może po prostu nie miałam wyjścia. Biorę sprawy w swoje ręce, ale czyje ręce mam w rękach. Gdzie się kończy ja a gdzie ty zaczyna? Grigorij generale a po czyjej ty stronie się opowiesz jak przyjdzie co do czego?

ORŁOW: Jak wszystkich innych odprawisz lub użyjesz jak ci nakażę, będziemy mogli rzetelniej rozmawiać.

KATARZYNA: Nie będę się posługiwać rękawicami, od tej chwili sama.

ORŁOW: Sam człowiek nie może uczynić się królem.

KATARZYNA: Nie dopuszczę do tego, że byle hołota będzie mówić o mnie to ja ją stworzyłem. Sama narzucę kategorię, przez które można na mnie patrzeć, można o mnie mówić.

ORŁOW: Na moich kaprysach opiera się wojskowa struktura i władzy struktura.

KATARZYNA: Wychowam wojsko, mam dla nich paszę bardziej smakowitą niż pana generale musztry i meldunki.

ORŁOW: Jestem autorytetem podparty. Pójdą gdzie im zaśpiewam. A wiesz, że lubię zafałszować, jak mnie coś zaskoczy nie po mojej myśli.

KATARZYNA: Próbujesz mi grozić.

ORŁOW: Na wojska łaski bardzo trzeba sobie zapracować. Może ci jedna dupcia nie wystarczyć. A swoją drogą ponoć Paweł ci się nigdy nie wygoił, więc może w odbyt mnie przyjmiesz?

KATARZYNA: Jeżeli będę chciała na tło rewolucję, będzie rewolucja. W imię czego dopiszę po fakcie, a fakty sobie takie powytwarzam, żeby mi do sukienek pasowały. Jak będę chciała dwudziestometrowe portrety na tle uwiedzionego, zahipnotyzowanego tłumu, będą malowane choćby twoimi Orłow wnętrznościami przez pruskich akcjonistów.

ORŁOW: Tłum się będzie znacznie dłużej goił.

KATARZYNA: Własnoręcznie ryzykuję i sama będę za swoje blizny wreszcie odpowiadać.

ORŁOW: Wiem jak ścisnąć, jak gryźć i całować mocno, ale żeby nie zostawić najmniejszych śladów palca, buta, igły. Jeszcze będziesz prosić o wsparcie.

KATARZYNA: Wymknęłam się sama do koszar.

PONIATOWSKI: Sama?

KATARZYNA: Nikt już nie będzie mi rozkazywał.

PONIATOWSKI: Słuchać ciał żołnierzy?

KATARZYNA: W ich napęczniałych spodniach pierwsza ogłasza się insurekcja, wojna, rewolucja. Tam społeczeństwo najszybciej pulsuje. Siadam na skraju sceny z rozdartymi udami, prawie wypływam do was moi żołnierze.

PONIATOWSKI: W co oni tak patrzą no w co? Człowiekowi w krzywdę? Kto tę krzywdę naprawi kto?

KATARZYNA: Zrozum Stanisławie tak się rodzą sprawy przez największe S tego świata. Przysięgam wam epokę, jakiej nie zaznało żaden naród, Rzym tu wybuduję, ZSSR, USA, a może coś jeszcze bardziej wszechświatowego.

PONIATOWSKI: Krzywda z niej cieknie, nie człowiek. Ecce Homo z niej wyparował. Nie widzicie skurwysyny, że nie wie, co robi. Naruszenie w nie odpowiedni sposób człowieka w takim otępieniu jest karalne. Przynajmniej w Europie, przynajmniej w mym kraju.

ALICJA: Masz tu monolog o miłości powiedz o naturze, rosie albo kwiatkach gdzie ciągnęły się lasy litewskie, tak powabne i tak pełne krasy, czeremchy oplatanie.

PONIATOWSKI: Dzikich chmielów wieńcem, jarzębina ze świeżym pasterskim rumieńcem. Leszczyna jak menada z zielonymi berły, ubranymi jak w grona w orzechowe perły. A niżej dziatwa leśna, głóg w objęciu kalin, ożyna ciemne usta chyląca do malin. Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce jak do tańca stojące panny i młodzieńce. Wkoło pary małżonków. Stoi pośród grona  
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona  
Wysmukłością kibici i barwy powabem:  
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.  
A dalej, jakby starce na dzieci i wnuki,  
Patrzą siedząc w milczeniu: tu sędziwe buki,  
Tam matrony topole i mchami brodaty  
Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,  
Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,  
Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach.”

KATARZYNA: Ich równy krok, gładkie mundury, ich równe pchnięcia przypinają mi, po co się wchodzi w historii rozdziały. Ciągły ruch. Bezpośredni kontakt. Kontrola. Dyscyplina. Przekraczanie wszelkich ograniczeń. Brak oporów. Podejmowanie ryzyka. Wyraźny cel. Przejrzysty projekt. Katarzyna Wielka, cesarzowa Wszechrusi, Królowa paryjarchów, nowy początek.

ORLOW: Od Moskwy do Petersburga ustawimy procesję. Z rąk do rąk będziemy cię sobie podawać aż cię wyniesiemy na tron. Przysięgamy po oficersku, po generalsku w hordzie, w grupie.

ALICJA: Wyobraź mnie sobie; nie zaistnieję, jeśli mnie sobie nie wyobrazisz. Ostatniej nocy śnił mi się Napoleon, idziemy przez pole bitwy wyścielone trupem różnej maści, niektóre zwłoki są jeszcze obleczone skórą. Jesteśmy podekscytowani, kochamy się na oczach śmierci, zimne łoże ciał mięknie od naszego potu, jesteśmy zwycięzcami, wszystkie historie należą do zwycięzców.

KATARZYNA: Tylko do zwycięzców.

ORLOW: Zjednoczmy siły, wszyscy chcą zmian. Jak się powiedziało a trzeba powiedzieć b, jak się powiedziało b trzeba krzyknąć c i tak dalej i coraz głośniej.

ELŻBIETA: Pogłośnij. Znowu mam te lęki, przeczucia. Nie rozumiem, co świat zaczyna znaczyć. Tylko mi ciśnienie rośnie, najchętniej bym się wyłączyła. I spała.

PAWEŁ: Dlaczego już cię żaden wujek nie odwiedza? A dlaczego nogi masz takie nabrzmiałe? Mogę dotknąć?

ELŻBIETA: Katarzyno, gdzie jest ta świnia tłusta, tyle na niej mięsa a się nie podzieli.

PAWEŁ: Jakie to piękne kolorowe. Zgnilizna to piękny zwrot. Mogę pocałować?

ELŻBIETA: Katarzyno daj, choć kilogram, choć milimetr, choć żeby rok mi się jeszcze dostał.

PAWEŁ: Tak śmierć człowieka na swe przyjście stroi.

KATARZYNA: Masz przecież życie w ciągłość cielesną uzbrojone. Masz żywego ze mnie wyjętego maminsynka przy nodze. Co ci jeszcze mogę dać od siebie?

ELŻBIETA: Nie wyciągnął pasożytów, nie przepędził cieni. Mówi się, że kot każdą chorobę wyciągnie i zdechnie. Już mi tu setki kotów wyzdychały.

PAWEŁ: Czytałem, że miłością można wyleczyć nawet schizofrenię.

KATARZYNA: A ja czytałam już w redakcji twoje nekrologi. Znudził nam się smętnie napisany dramat twojej choroby i twojej bezdzietności, w który zręcznie chciałaś mnie nadużyć. Mam własne sprawy przez największe S tego świata a ty się w nich Elżbieto nie zmieścisz, nie nadażasz za nami.

KANCLERZ: Nie chcemy pośpieszać, ale czy mam wydawać jakieś dyspozycje związane z pogrzebem. Czy sama sobie wybierze caryca oprawę, wieńce, powóz?

PIOTR: Od miesiący ćwiczymy chorały gregoriańskie.

WORONCOWA: Szampany się chłodzą. Nie chcę, żeby butelki z zimna popękały.

ELŻBIETA: Skurwysyny, tylko czekają żeby mnie wykreślić, obnażyć, zdekonstruować i rozczłonkować. I swoje widzimi się skutecznić.

KATARZYNA: Wszyscy chcą zmian.

PIOTR: Mamy już gotowy nowy zestaw zasad, świeże, czyste plansze.

ELZBIETA: Człowiek poświęca życie na całości, na struktury na ideały.

PAWEŁ: Ja cię rozwinę cioteczko, tak cię rozwinę, że wszystkie ulice świata ponazywam twoim imieniem.

ELŻBIETA: Rozwijać nie musisz. Ważne żebyś kontynuował uczciwie, pokornie, bez innowacji.

PAWEŁ: Przysięgam nikt mnie z ciebie nie wyciągnie, ani nożem, ani modą, ani zgorszeniem żadnym.

PIOTR: Daj biżuterię, za godzinie trudniej będzie ściągnąć, przecież palce mogą jeszcze bardziej spuchnąć. A chyba na łona Abrahama wolisz w całości trafić?

ELZBIETA: Właśnie, że nie dam połknę pierścień, berło też połknę, koronę, wszystkie symbole, żebyś ich nie profanował swymi kopytami.

KANCLERZ: Puls żaden, na zwierciadle brak śladu oddechu. Czterdzieści lat mnie wabiłaś małżeństwem cierpiałem, milczałem i penetrowałem bez ślubu, bez godności, jak zając z chujkiem biednym na wierzchu całe noce przy łożu stałem. Aż się niedowład zrobił, a wtedy mi kazałaś długopisem zwody uzyskiwać krwawe. I flagi światowych imperiów wieszać. Do grobu z tobą pójdę, na stos jak te indyjskie wdowy. Boże ogłaszam żałobę po mnie i po mojej funkcji.

PIOTR: Cofnij się muszę wyciągnąć insygnia. Cholera nie ma w niej serca, ani żołądka, ani zwojów neuronalnych, ani macicy, ani mózgu. Pusta jak święci w Watykanie. Wypatroszona, wydmuszka. Nie chcę tak skończyć. Ona było tylko funkcją, tylko częścią mowy.

WORONCOWA: Świętujmy, szczajmy na carycę. Może zmartwychwstanie.

PIOTR: Skoro mi się gwałtem korona na głowę wdziera, muszę wydać jakieś rozporządzenie, można się zabawić. Kim by się zająć?

KATARZYNA: Cerkiew od lat czeka na reformy, Elżbiecie nie było dane mieć do tego mózgu. I szybko Piotrze kończmy twój epizod.



PIOTR: Dobrze niech będzie cerkiew. Na przykład. Nadaję godność wielkiego Patrijarchy kościoła ruskiego mojemu wiernemu przewodnikowi duchowemu, świętobliwemu ogierowi Kasztanowi. Niech mu zanoszą szaty.

KANCLERZ: Wojsko się odwróci.

ORŁOW: A co ty możesz o wojsku wiedzieć, kiedy całe życie byłeś pokojówką.

PIOTR: O kanclerzu, kanclerzu więcej nam polityki inscenizował dyskretnie nie będziesz. Dziecko zostało bez opieki. Zajmij się Pawłem, przewiń, czy co tam trzeba. Mam wielką inicjatywę. W kierunku natury. Wojsko występuje od teraz bez mundurów. Ty Orłow też, jak Spartanin, będziesz walczyć nago. Oddawaj mundur. Masz łuk. Pierwszą wojną podbijesz Chiny z łucznictwa na paraolimpiadzie. Zawsze powtarzam, że gdyby w tym kraju można było usuwać dzieci nienarodzone, nie byłoby tylu medali na paraolimpiadach. Dziś przodujecie, ja wam jeszcze więcej podobnych pionierów przysporzę. Myślimy z Lizawietą nad wykreowaniem nowego typu bohatera, żeby od poczęcia był pod naszą kontrolą, żebyś my na wszystko wpływali, nie musi być czystej rasy ludzkiej. Chcemy mu wykorzenić dawne kategorie, chcemy żeby był czystą wyobraźnią, żeby rozsadził granicę myślenia, patrzenia i czucia. Żeby zmienić obywatela musieliśmy pierwiej pozmieniac słowniczek. Zamienić miejsca parkingowe kilku pojęć. Daliśmy dużo mandatów za złe parkowanie pewnym brzydkim słowom.

WORONCOWA: Jest nowy słowniczek, który już dawno mamy w zanadrzu, powstał w intymnych warunkach, żebyś my mogli go dziś państwu oddać. Teraz mnie możesz Carze przeegzaminować dosadnie.

PIOTR: Co to jest wojsko?

WORONCOWA: Subkultura młodzieżowa militarna przyjmująca w swe szeregi osobników bez większych marzeń, i skłonności rozwojowych. Dla których jedyną awansu ścieżką jest rozpizd, rozbój, lizusostwo. Co ciekawe te osławione wojskowe akty odwagi są skutkiem nie odwagi, ale desperacji, mściwości, trunków, braku wyobraźni.

PIOTR: Oktawę wyżej. Co to jest naród?

WORONCOWA: Naród jest wtedy jak się komuś zdaje, że nie jest pojedynczy, lecz występujący pod postacią podobnych sobie milionów egzemplarzy. A wspólnota jest wtedy, kiedy porządnie beknę kapuśniakiem i wszyscy, których

nozdrza uświadczą czarujący zapach tworzą wspólnotę. Chwilowo, jak wszystko pod naszym władaniem staje się chwilowe.

PIOTR: Zaiste chwila jest naszą własnością jedyną.

KATARZYNA: Moja chwila jest stukrotnością twojej.

PIOTR: Co to jest państwo.

WORONCOWA: System legitymizujący niewolnictwo, nędzę, patologię.

PIOTR: Co to jest prawda? O ale to mi musicie pokazać tu i teraz bez słów.

WORONCOWA: Pokaż kim jesteś odważ się. Tu masz prawo się manifestować, mam ci pomóc, mam cie zmusić. Ile kosztuje twoja reakcja? Dla kogo jesteś? Jesteś kimś? Ktoś cie zapamięta? Myślisz, że jesteś coś wart? Ile jest warte twoje przeżycie? Minutowy śmiech? Chcesz nas rozśmieszyć? Chcesz się podzielić doświadczeniem? Przecież nikogo nie obchodzi twoje doświadczenie? Wszyscy mają w dupie twoją historię. Moją też. Nie mam się do kogo odezwać Piotr to nie mężczyzna to lalka, to dziecko. Dla każdego spotkanego mężczyzny jestem tylko matką.

PIOTR: Co to jest rozkosz? Sam sobie opowiem, rozkosz jest milimetrem przestrzeni pomiędzy jednym ciosem a drugim silniejszym.

PAWEŁ: Mam żalobę i proszę cię żebyś uszanował, że bliźni obok ciebie cierpi.

PIOTR: Nie jestem podatny na efekt dziecięcości, twoja duża głowa, duże oczy, okrągłe policzki prowokują raczej mój apetyt.

PAWEŁ: Każdy słyszy jak fałszujesz gorzko, nigdy nie będziesz wirtuozem. W pewnym wieku należy się pogodzić z brakiem talentu czy predyspozycji. Zostaniesz na zawsze trzeciorzędnym, prowincjonalnym animatorem.

PIOTR: Ty też słyszałaś, że fałszuję powiedz szczerze.

WORONCOWA: Może czasami, raczej bardzo rzadko, jak dużo za dużo wypileś.

PIOTR: A jednak. A ty kanclerzu?

KANCLERZ: Jakby to powiedzieć słyszałem, nawet psy chowały głowy. Pawełku, choć na posiłek, tak się nastarałem, kluseczki całe popołudnie lepiałem i twoje ulubione bliny też są. Wujek ma dobre serce. Jak królik wielkanocny

pełen niespodzianek. I pokaże ci jak doglądać roślin. Rośliny to nasi najlepsi przyjaciele.

ALICJA: Aktorzy przyjechali.

KATARZYNA: Wreszcie. Kanclerzu weź stąd chłopca i schowajcie się, tam gdzie nie ma okien. Nie chcemy świadków. Świadków sobie dorobię po fakcie. Zresztą kto ma decydować co jest faktem?

ALICJA: Faktem jest, że obie stoimy w tym miejscu dokładnie. I wszyscy w napięciu na nas patrzą. Wojsko czeka na rozkaz. Jak poproszę zaczną strzelać, wysadzać, gwałcić, dewastować, rozgniatać i miażdżyć. Boże jak ja kocham pola bitew, jak się życie na życie rzuca i rozwłóczy w imię idei, której nawet nie umie pomyśleć a co dopiero bezbłędnie powtórzyć.

KATARZYNA: Bez rozlewu krwi.

ALICJA: Oczywiście, że z rozlewem.

ORŁOW: Zapewniam, że żołnierze wszystkich pułków składają ci przysięgę posłuszeństwa i całują dłonie.

KATARZYNA: Piotrze wybaczyć musimy cię pojmać, otoczyć kołem i stosownie twój zgon zainscenizować, nie będziemy cię już potrzebować.

PIOTR: Na samym początku kariery. Ty Katia przeciwko mnie? I ty Orłowie przydupasie?

ALICJA: Przytoczę wam obrazowy opis, żebyś cię się zainspirowali.

KATARZYNA: Niech Piotr przytoczy. Lepiej żebyś się sam we własne kaźnie emocjonalnie zaangażował.

ALCICJA: Powinieneś nas porwać, śmierć powinna boleć i nieść jakieś przesłanie, bunt, świadectwo, albo chociaż protest.

PIOTR: Nie będę swego zgonu w ideologiczne akty stroił. Stawiam na czystą estetykę. I nie liczę, że się zbuntuję. Obnażony w jednej ręce z płonąca gromnica, wagi dwóch funtów w ręku, stoję na środku komnaty. Ze świecy gorący wosk płynie mi po nogach.

ORŁOW: Ja zaś, elegancki, w odświętnym mundurze, szarpię go obcęgami. Szczypię sutki, uda, łydki, następnie oblewam mu tułów smołą, posypuję pierzem.

KATARZYNA: Przecież to zupełnie nie tak.

PIOTR: Jak nie tak jak tak, właśnie, że tak, o tak.

ALICJA: Zrób postsynchrony.

KATARZYNA: Nie wstyd ci kraść cudze zamachy? Sama coś przeżyj. Co nie ma przeżycia do podziału?

ALICJA: Właśnie sobie stwarzam.

PIOTR: Dalej w takt, prawica moja obcięta przypiekaną siekierą, a stopa zmiądzona żelazną kulą. Następnie ciało moje ma być rozwłócone i rozrywane przez konie w cztery strony świata. Potem członki i korpus będą palone. A prochy dodane do paszy dla kurcząt.

ORŁOW: Ale konie nie chcą ruszyć, bo nie nawykły do włóczenia. I zamiast czterech trzeba użyć sześciu.

PIOTR: A i sześć nie wystarczyło, żeby mi powyrywać stawy.

ORŁOW: Trzeba sprowadzić konie z trzech wsi, z całego imperium. A i te stada chociaż wyszkolone w egzekucji nie chciały cara włóczyć. Zaczęły się parzyć każdy z każdym na płęć nie zważając.

ALICJA: Nie buduj mu mitu, ostaniam rzecz, jakiej nam tu trzeba.

KATARZYNA: Żołnierze Pułku Preobrażeńckiego złożyli mi przysięgi i zapewnili o swojej wierności. Ogłosiłam się ich pułkownikiem. Mundur pożyczyłam od młodego uczynnego oficera nazwiskiem Potiomkin. Zapamiętajcie to nazwisko. Następnie dosiadłam białego ogiera, zajęłam miejsce na czele trzech pułków i poprowadziłam czternaście tysięcy wojska do Petersburga, do pałacu zimowego.

PIOTR: Katarzyna podpala siarkę, ale ogień jest tak marny, że mi ledwie rękę z wierzchu powziął. I ścisza mi sutek wrzącymi obcęgami. Jest wyjątkowo okrutna na tle tych żołnierzy. Potem obcęgami wyrywa mi jądra i daje kotu, co się akurat nawinał. I wjeżdża we mnie z rozpędu fiatem polonezem i odbywa stosunek z karoseriami na moim martwym spojrzeniu. A Patryjarcha Kasztan mnie błogosławi i już na ikonę niesie moje mięso.

KATARZYNA: Co za wspaniały widok moja smukła postać na tle wielotysięcznego tłumu, oficerowie, popi, naukowcy, nawet zwykli chłopci na sam widok mojej stopy, składają mi przysięgi wierności, całują obuwie.

PIOTR: Lecz ja nadal nie skończyłem, choć oczy me puste. Tłum żołnierzy trąci mnie galopem, a ja nic, liczę i śpiewam. I kiedy wreszcie cierpienie i upokorzenia wypłyły ze mnie fontanny ekstazy wziąłem dłoń mej Lizawie. Ty wybierz mi zgon, żadnemu innemu prawu nie dam się podporządkować.

ALICJA: Wybieraj śmiało.

WORONCOWA: Skoro już mam możliwość. To po pierwsze idę z tobą, jak sobie dawno temu przysięgliśmy. Chcę się z tobą zapisać na śmierć płynem hamulcowym, albo podpalką do grila. Kiedy będziemy przepełnieni miłością i trunkiem, zrobimy prawdziwy romantyzm. Do dźwięków Dymitra Szostakowicza zamkniemy się w celi, oknem wyrzucimy klucz, rozlejemy płyny, rozniesiemy ogień. Ogień nas przygarnie, ogień nas pochłonie i rozpuścimy się wraz z muzyką w boskim wszechświecie. Kogoś możemy zabrać z sobą?

PIOTR: Niech się tak stanie. Bez znieczulenia. Żegnajcie wszyscy, żegnajcie.

KATARZYNA: Zastrzel ich Orłowie, koniec tego gadania, koniec ich smutnych opowieści.

ORŁOW: A mi się podobają opowieści. Sama się zastrzel. Co się ze mną stanie jestem ofiarą czy sprawcą?

KATARZYNA: Po półrocznych rządach Piotr III car został obalony w wyniku przewrotu pałacowego, na czele, którego stanęłam ja sama. Osadzono go w

areszcie domowym w Ropszy, koło Petersburga, gdzie został zamordowany podczas libacji alkoholowej przez oficerów gwardii braci Orłow. W oficjalnym komunikacie jako przyczynę śmierci podałam atak kolki hemoroidalnej.

ALICJA: A Orłow został osadzony w celi, gdzie do dziś studiuje filozofię prawa. Niektórzy mają dość przejrzyste warunki piekielne.

KATARZYNA: I tak roku 26 listopada roku pańskiego 1762 samozwańczo koronowałam się na cesarzową Wszechrusi. Tak rozpoczęło się trwające trzydzieści cztery lata święto, które trwa do dziś.

PONIATOWSKI: Gdzie są wszyscy, gdzie jesteśmy?

ALICJA: W tej krainie czarów, z której nie ma wyjścia kuchennymi drzwiami.

PONIATOWSKI: Anna Piotrowna ma już dziesięć centymetrów. I rośnie i kopie. A ja prawie nie przytyłem. Spójrz na fotografię. Przesłodkie maleństwo. Już do ciebie widać podobieństwo Katia.

KATARZYNA: Nie chcę, nie pokazuj, możesz ją sobie w Polsce albo w Bułgarii urodzić. Ja jej nie dam nawet narodowości, ani nazwiska, ani pochodzenia. Nie próbuj mi instynktów rozbudzać, bo cię będę musiała amputować razem z nimi.

PONIATOWSKI: Na tronie możesz mnie jawnie kochać, będę ślubne z prawego łoża dawał ci pociechy. Tak sobie wyćwiczyłem biodra, że to dla mnie żaden problem.

KATARZYNA: Myślisz, że ja mogłabym cię poślubić i nosić twoje nazwisko i być tylko dla ciebie. Że teraz, kiedy mogę wszystko mam ograniczać apetyt.

PONIATOWSKI: Choćbym miał całe dni stać do ciebie w kolejce.

KATARZYNA: Czyżby egzaltacja śmiercią?

PONIATOWSKI: Nie odejdę, muszę swoje pół wieku miłości wystać. I Anna Piotrowna w brzuchu też wystoi. Nawet dwadzieścia lat w teatrze w tej świątyni sztuki nie wyczerpią mojej do ciebie miłości tematu. Jak mam pokazać, że trzydzieści lat czekania zamiast mnie zniechęcać coraz bardziej przywiązywało,

że w mojej obecności pieściłaś innego wiele razy a ja was obu kochałem w pieszczocie. I już nie wiem czy przez te lata nad tobą czy nad sobą płakałem. Będę wiernie czekał na swoją kolej i okazję. Ja Polak ja się nigdy nie poddaję, choćby sam między trzystoma waszymi.

KATARZYNA: A dlaczego ty nie jesteś pełen życia? Nie cieszysz się. Skąd w tobie tyle biernej agresji, tyle wyuczonej bezradności? A gdzie kanclerz? Dlaczegoś się w Elżbiety ubrał suknie?

PAWEŁ: Nauczyła mnie jak mam sobie radzić, to sobie radzę. Jestem żywotem dość tragicznym. I też chcę gdzieś odejść jak reszta. Jestem tak słabej myśli, że nawet nie chcę mi się hamletyzować. Miałem ci źle życzyć, ale sił mi nie starcza nawet na życzenie. W Elżbiety sukniach duszę jej tropię. Nikogo innego w życiu nie poznałem.

KATARZYNA: Znajdę ci małżonkę albo męża jak wolisz, dziecino.

PAWEŁ: Daj mi rybki, ja i mama Ela kochaliśmy rybki. Zamieszkałbym w akwariu, dobrze sobie rozwinąłem skrzela. Mama Ela pozwalała mi z rybkami pływać. Kilka nawet połknąłem przypadkiem.

KATARZYNA: Kochanie zostań ze mną, Pawełku zajmij mnie czymś, bo znowu pójdę w miasto, pieprzyć co przyniesie noc. Jesteś już duży.

PAWEŁ: Mogę iść z tobą, mogę popilnować, żeby ci torebki nie ukradli.

KATARZYNA: Do chłopców młodszych od ciebie. To jeszcze prawie dzieci. Mówili mi, że na tronie, że jak dostanę medale, order, legię, ziemię obiecane będę bardziej żywa. Że wtedy będą ludzie i bale. Są ludzie i są bale, ja tańczę, uśmiecham się, rozdaję autografy, sukces medialny goni sukces strategiczny, sukces państwowy goni sukces wojskowy a ja figuruję, sama sobie stałam się statystką. Zrobiłam sobie nowe twarde cycki, jedyna pociecha. Chcesz dotknąć?

PAWEŁ: Ja też bym sobie czymś wypełnił suknie. Mam Ela miała pięknie wypełnione, puszyste.

KATARZYNA: Jednego z tych dzieci nawet z godzinę kochałam, drugiego z rok. A ciebie jakoś nie umiałam kochać. Czuję twój oddech na karku. Ty go nie czujesz, ale ja czuję.

PAWEŁ: Kanclerz mi pokazał kwiaty, ale ja wolę, żeby do mnie mówić, żeby mi opowiadać o gwiazdach, o miejscach świętych, o drogich tkaninach. Mama Ela mówiła, że wojna to brzydkie słowo, że mam być księciem pokoju, nie tyranem.

KATARZYNA: Pawełku czas żebyś rozpoczął lepszą edukację.

PAWEŁ: Muszę iść do toalety, cały czas chciało mi się siku. Pływałem w stawie, chyba sobie przeziębilem pęcherzyk moczowy. Mama Ela też kiedyś miała przeziębiony.

KATARZYNA: Ile razy mnie opisali, prześwietlili, wszędzie mi zagląдают. Figuruję, rozkładam się na ołtarzu Historii, możecie mnie rznąć bez pytania. Może ja to lubię. Jestem w końcu publiczna, toaleta publiczna. Gdyby nie było takich toalet cały glob byłby obszczany. Powtarzam się już.

PONIATOWSKI: Do jakiego się obrazu sprowadzasz, przecież Semiramida Europy, przyjaciółka filozofów, ambasadorka, umysł na miarę Woltera, Jądro Oświecenia, Matko Kościoła, Królowo Mądrości, Arko Przymierza, Uzdrowienie Chorych, Ucieczko grzesznych, Królowo umierających, Królowo miłości, Królowo pokoju, Królowo Polski.

KATARZYNA: Wwwwcaryca. produkt machine.doc spuść się na ekran nastoletni marzycielu. Cóż z tobą zrobić Staszek muszę dać ci urząd. Koronuję cię na króla mojej garderoby Polski.

PONIATOWSKI: Wreszcie zajmują miejsce w twojej wyobraźni.

KATARZYNA: Zresztą za duża mam ciuchów, za dużo rupieci na waszej arenie zawadza, nie będę zachłanna. Podzielę się garderobą, podzielę szafę na trzy. Na trzy fabryki tekstylne pruską, austriacką i moją. Na trzy zagrody pruską na krowy, austriacka na kozy, a sobie zostawię teren na ogiery. Na trzy po raz pierwszy.

PONIATOWSKI: Jak tort, tak bochenek chleba rozerwany przez głodnych wojowników. Idealnym spełnieniem miłości jest zjedzenie ofiary. Ale żeby się tym dzielić, to jest jakaś ewangelizacja. Mój wątyły umysł ciebie nie pojmuje.



KATARZYTNA: Na trzy po raz drugi.

PONIATOWSKI: Wbijasz mi nóż w miejsce korony, a oni plują na moje portrety i szablą tną w zachęcie ducha. A ja jestem z niej tragedii dumny.

KATZRZYNA: Na trzy po raz trzeci.

PONIATOWSKI: Sam ci oddaję tron królów polskich, zrób sobie z niego toaletę. Choć taką ci mogę zrobić przyjemność. Przynajmniej jakąś intymność dzielić nam będzie dane. Ja na nim umrę i ty na nim skonasz.

KATARZYNA: Zamach, zabawa, wojna, orgia wyobraźni. Musi cię wstrząsnąć, czasem nawet zabić. Jeśli chcesz dobrze grać to jak zamachowiec samobójca. Bez zabezpieczenia. Bez znieczulenia. Wygrana musi kosztować jak nie kosztuję to jest porażką. Co tam głowa, co tam życie tak zwane prywatne. Wybrałam akt twórczy. Jak wielu przede mną i po mnie kreatorów. Do najodważniejszych desperatów zaliczam poczynania takich artystów jak Napoleon, towarzysz Stalin, Hitler, Sadam Husajn, św. Augustyn, Bin Laden. Ich dzieła zdecydowanie radykalne i wstrząsnęły światem. Czy musi cię wstrząsnąć, żebyś poczuł? Czy musi mnie to tyle kosztować? Czy życie może być przyjemne? Weź mój fotomontaż w usta, ssij, coraz mniej czuje nawet wargi, ssij mocniej Staszek, więcej nam się obcować nie zdarzy. Ale twarz nadal moja w tym kontekście żywa. Ale mnie umazałeś chłopcze o ustach niegrzecznego motorzysty, który przekroczył prędkość i zostawił ulicy tylko usta wtarte. Chodź ze mną przekroczyć prędkość światła. Wsadź mi rękę aż po samo serce, bo się ześlizgnęło, poszło swoją drogą.

PONIATOWSKI: Będę walczył o twoje serce do skutku. Jak zawsze poczekam na zewnątrz. Na zewnątrz miałaś jasną sukienkę, na zewnątrz byłaś Zosią, biegaliśmy po lasach i karmili sarny. Uratowałaś mnie. Poczekam na zewnątrz. Do skutku. Zazdrościcie mi, że się odważyłem rzucić ojcom Rzeczpospolitą pod nogi. I splamić nazwisko nieświeżym nasieniem. Porwałem ojczyźniane jajowody. Podwiązałem jej jajniki na ponad dwa wieki. I drzewo genealogiczne porąbałem razem z korzeniami. A z tronów królewskich urządziłam sracze, sygnaturą moją opatrzone wręczyłem zaborcom. Ktoś sobie życzy polski klozet z orłem w koronie na muszli? Wyścielony flagą. Ja nie jestem orzeł. Ja jestem kruk albo jastrząb. A swoją drogą, godło bym wymienił, Polska powinna mieć na herbie sępa. Nikt tak się padliną żywić nie potrafi jak Polak. Nikt tak w prochach nie lubi się grzebać. My upiory z kości, prochów i resentymentów się nie otrzepiemy. My archeolodzy świętej boleści narodowej, my się musimy

paprać, inaczej byśmy nie wiedzieli w co ręce wsadzić. Cała nasza tak zwana literatura, sztuka, którą należy zobaczyć i przeżyć musi być kwestią polskości obwiązana. A najlepiej się sprzedaje ta sprawa polską obezwładniona. Polak robi karierę na Polsce. Musi w niej pogrzebać, choćby nie wiem jak się zapierał, że nie jest nekrofilem. Jak tylko ciała nabrałem uciekłem ojcom, matkom, dziadom, mogiłam, z których zawsze coś sterczy. Ręka żywa wystaje i już mnie kaleczy miłością bohaterstwa. I już sączy winy, rozliczenia, przeszłości obrazy. A ja bohater nie będę. Jestem tchórzem, nie chce żadnej władzy, żadnej odpowiedzialności ciężkiej nie będę podnosił. Bo się pod nią złamię. Niech za mnie decydują silne rasy panów. A ja tego nie muszę nawet rejestrować. Na polski język narzuciłem akcent. Włosy i wąsy robiłem sobie na czarno, opaleniznę łąpałem, żeby się bardziej jako Włoch kojarzyć, albo Francuz. Znam siedem języków biegle, lecz nigdy w innym niż swój nie umiałem pisać, co dopiero myśleć. Tego polskiego brudu spod paznokci żadne wykształcenia, języki, ordery mi nie wyrwały. Setki świętych miejsc zwiedziłem, ile się Maryi we wszystkich kolorach i rasach nacałowałem po stopach. A u nas Matka Boska we flagę odziana, smutna, z zadrapaniem na policzku. Jak polska ofiara. Ofiarę ciągnie do kata, ale nie polską ofiarę. Nasza ofiara szuka podboju, bo ambitne serce bije na czerwono. Marzymy, żeby świat był pokryty jeszcze większymi od nas ofiarami, którym można wielkodusznie rzucić jakiś ochłap. Do dziś wspominamy Sobieskiego, przy każdym przegranym meczu na narodowym okopie. A zróbcie wy z moich urodzin święto narodowe zamiast 11 listopada, zamiast 15 sierpnia. Przecież mi polscy bracia wdzięczni na kolanach nie raz dziękowali za zabór, i za rozbiory. Za korzenie mieszane z zaboru, za spadki, za rozwój gospodarczy w Galicji. Inni zaś bardziej w centrum mieli powód, żeby się spotkać pogadać, jakąś wspólnotę przeciwko zawiązać. Pośpiewać, popisać, potworzyć legiony. W efekcie utkać jakiś naród, jakąś grupę pokrzywdzoną z wiecznym roszczeniem. Gdyby nie moja miłość Katuszka nie było by Dziadów, nie byłoby Kordianów, żadnych do dziś aktywizujących masy bohaterów. Gdyby mi w 1918 Piłsudski nie wszedł w paradę byłbym dziś wolny, lekki, delikatny, żadnym wewnętrznym nie przygnieciony nadzorem, z kartą pamięci wyczyszczoną, z głową otwartą i lekką. A tak całe wieki muszę się czerwienić, krwią zalewać, szablą wymachiwać albo krzyżem, a jak już i krucyfiksów zabraknie to butelką po piwie bronić tożsamości. Wszędzie muszę widzieć wroga, wszędzie mnie chcą ukraść, zastrzelić, zgwałcić. Ale przede wszystkim zabrać. Wszędzie obcy, i ja obcym obcy. Czemu w Europie muszę mówić szeptem, instynktownie głos ściszam, żeby mnie nie zdemaskowali. Wyobraźnia

moja tak zastraszona, że nie śmie po innemu myśleć. Katia powiedz mi ty, czy ja mogę być z czegokolwiek dumny? Dziś bym miecza za Polskę nie podniósł, nawet plastikowego. Nawet życzyłby sobie, żeby mnie wszystkie narody po kawałeczku rozczłonkowały, żeby ta Polska się sama rozpadła na ludzi na jednostki różne, różnokolorowe, na tysiące melodii języków, na pojedynczy mały paskudny życiorys i na drobny gest współzucia, miłości. Czy ktoś z was by podniósł za Polskę miecz albo choć scyzoryk?

ALICJA: Stanisław to chyba już.

PONIATOWSKI: Co już.

ALICJA: Odeszły ci wody?

PONIATOWSKI: Anna Piotrowna mnie wzywa.

ALICJA: Spokojnie, widziałeś to pewnie na filmie.

PONIATOWSKI: Czuję się spełniony pod tobą Katia.

ALICJA: Anna Piotrowna nie daje znaku, nie kwili, jeden w skali Apgar, tylko jeden. Zero. Stanisław nie daje znaku. Boże co z niego wyłazi portrety, tarcze, chrzcielnice, pieśni powstańcze, karabiny, długi, listy donosicieli, ekshumacje, zawsze czwarte miejsca, ogromne marzenia. Tyle deklarował a i tak sumienia wyrzutu nie umiał przetworzyć. I zrobił mu się narodowy potworniak w jelicie. Nie starczyło mu wyobraźni a tak nad nim pracowałam. Poniosłam porażkę.

KATARZYNA: I co my z tą władzą zrobimy?

ALICJA: Ale po coś mamy wyobraźnię.